№ 20. Warszawa, Czwartek 8 (20) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Czesława W.
Jutro św. Praksedy P.

× „Powiedział stary Rozpędziszewski, że nie ten jest młody kto ma mało lat wieku, lecz ten co do późnej starości, zdrowie i krzepkość zachował. I miał rację tak mówić staruszek, gdyż pomimo ośmiu krzyżyków co mu już barki gniotły, trzymał się jak trzcina, jadł jak olbrzym, a na koniu siedział jak anioł. Sześciu synów dorodnych, było dumą jego starości, a cała gromada wnuków i wnuczków, cukierkami jego życia.

Proszę nam pokazać dziś takiego Rozpędziszewskiego — niestety już go nie ma—a jemu podobnych z latarnią, z pochodniami i zobławą nawet nie znajdzie. Szczególniej na fizjonomjach warszawskich młodzików, chorobliwa bladość wypiętnowała cechę znużenia i bezsilności: chwieje się to na nóżkach jak szparagi cienkich, drży za lada powiewem wiatru, kaszle, owija się szalami, jak jaka cieplarniana roślina, co uczciwego klimatu znieść nie może. Istne przedmieście powązek!“

Tak przemawiał do nas pucołowaty i rumiany syn sielankowej prowincji, jak bryś wypasiony na kurczętach, z prawdziwą śmietaną i na wszelakich wiktuałach sielskiego śpichlerza.

Dziwi cię to, mości prowincjale—powiadasz, że gdybyś przez trzy kwadranse był blady jak warszawiak to byś za godzinę umarł,—ale pobądź no kochanku pół roku między nami, duś się naszem miłem powietrzem, truj się w tak zwanych restauracjach, kładź się spać o świcie jak to u nas jest w zwyczaju a przekonasz się, że to życie pędzone z gorączkowym pośpiechem, wyblichuje ci rumiane oblicze, jak płótno, a potężnie rozrośnięte barki schudną ci—nieboże!

Na takie dictum, zacny prowincjał poszedł wprost na kolej, i kurjerskim pociągiem uciekł do swojej zagrody.

× Na scenę Letniego teatru wystąpili wczoraj „Fałszywi poczciwcy.“

Trudno o tej sztuce powiedzieć coś takiego, o czemby już wróble na dachach nie świergotały...

A ta popularność nic komedji Barriere'a nie ujmuje—owszem, chlubę jej największą przynosi.

W Satyrze tej tak wiernie odwzorowane są pewne typy, które nie wczoraj się narodziły i nie jutro też zginą, że gorzki śmiech porywa na widok całego tłumu „fałszywych poczciwców,“ przypatrujących się z lóż i krzeseł swym braciom ugrupowanym na scenie...

Żółkowski był wczoraj *Peponet'em* takim jak zawsze, to znaczy: nieporównanym—p. Rapacki sztywną figurę wujaszka—miljonera o kamiennem sercu, przedstawił z prawdą i humorem; p. Tatarkiewicz wreszcie, zabarwiając lekkim komizmem postać moralizującego malarza, ocalił ją od pedantycznej oschłości.

Publiczność niezbyt licznie zebrała się—a jednak prócz wybornej i wybornie granej sztuki, powinna ją była przynęcić inna jeszcze uroczystość „familijna“ jeżeli tak wyrazić się godzi—mianowicie: *pożegnalny* występ panny Popiel...

Nie drżyjcie jednak czytelnicy... i do serc tej wieści nie bierzcie... Panna Popiel pożegnała się z publicznością, lecz tylko na dni *piętnaście*...

—

× Pomiędzy pozostałemi po ś. p. Aleksandrze Fredro dziełami dramatycznemi, o prawo wydania których ubiega się już podobno jedna z tutejszych firm księgarskich, znajduje się, jak nam mówiono, komedja ofiarowana przez nieboszczyka znakomitemu artyście naszego teatru p. Janowi Królikowskiemu. Możemy zatem mieć nadzieję, że ten przynajmniej utwor Fredry pierwsi widzieć będziemy na tutejszej scenie.

—

× Podobno opera nasza zamierza wystawić w sobotę „Żydówkę“. Jest to prawie wznowienie, gdyż opera ta od bardzo dawna nie figurowała na afiszu teatralnym.

—

× W Alkazarze występowała wczoraj, po raz pierwszy, panna Wanda Żeromska, artystka, która pierwsze kroki stawiała na scenie warszawskiej, później zaś z towarzystwami „koczującemi“ przewoziła swój talent dramatyczny z miasta do miasta. W debiucie wczorajszym panna Ż. wykazała iż zdolności jej najzupełniej są wystarczające... dla teatru pana Grabińskiego.

—

× Przypominamy wszystkim którzy czczą pamięć wielkich ludzi zasłużonych pracą i talentem, iż dziś o godzinie 11-ej rano w koście S-go Krzyża, odbędzie się nabożeństwo za duszę ś. p. hr. Aleksandra Fredry.

—

× Trudno nawet zamarzyć o zestawieniu większych kontrastów jak to uczynił wczoraj pan Fliege wykonawszy po sobie utwory dwóch tak różnych charakterem kompozytorów jak Szubert i Liszt. Ta odrębność wybitniej niż w jakichkolwiek innych kompozycjach obydwóch mistrzów uwydatnia się właśnie w *symfonii* (H. moll) Schuberta, płynącej niewyczerpanym strumieniem czystej i szlachetnej melodji i w poemacie symfonicznym Liszta *Les Preludes*, będącym, jak się ktoś dowcipnie wyraził, *próbą instrumentów*. Liszt w tem dziele nie przestaje być wirtuozem fortepianowym, naginającym orkiestrę do takich efektów jakie na fortepianie służą tylko do okazania technicznego wyrobienia i siły wirtuoza mogącego pokonywać najwię-

NOCTURNO.

Przepyszny wieczór—śliczne lato!
Słońce się późno do snu kładło
Kryjąc obłoki złotą szatą;
Księżyc wychylił twarz wybladłą,
Szeroką, pełną i pyzatą,
I kropel rosy miljon padło
Na barwne kwiaty, na trawniki—
I odezwały się słowiki.

* * *

Szumiała woda w stawie czystym,
Odziana w stroje brylantowe,
Na jej kryształe przezroczystym
Drgały odblaski księżycowe,
A szeptem cichym, uroczystym
Klon z starą lipą wiódł rozmowę,
Prawiąc jej różne opowieści
Niezrozumiałej dla nas treści,

* * *

Z wielkiego miasta, jak z mrowiska
W którem tak tłumnie i tak gwarno,
Na odpoczynek szli ludziska
Zmęczeni dnia spiekotą skwarną,
Pracą co z żył aż krew wyciska
I wyczerpuje siłę marną...
Szli pod te lipy i pod klony
Po odpoczynek upragniony.

* * *

Na starym dębie gołąb grucha
Pod dębem siedzą dwie dziewczęta
I szepcą sobie coś do ucha...
Gdy jedna mówi uśmiechnięta,
Druga jej całą duszą słucha,
I tak rozmową jest zajęta,
Że nie uważa, jak dwie ciocie
Coś wspominają o odwrocie.

* * *

O złoty wieku! z marzeń tkany
Tyś jest jak łódka, co bez wiosła,
Płynie na wielkie oceany...
Tyś jest jak orzeł... jak myśl wzniosła
Tyś się nad ziemskie wzbił kurhany,
Nad biedę co się z życiem zrosła;
Na wzór bajecznych bohaterów,
Królujesz sobie wśród eterów

* * *

Zgadnijcie o czem zwykle marzy
Młoda dziewczyna jasnowłosa,
Czemu rumieniec ma na twarzy,
Czemu podnosząc wzrok w niebiosa,
Modre oczęta ogniem żarzy
Lub łza w nich zalśni niby rosa?
Ha, bo w poranku dni wiośnianych
Przędzie nić złotą snów różanych.

* * *

O czem marzyły te dziewczyny
Gdy utonęły we śnie złotym,
Wsłuchane w słodki śpiew ptaszyny,

ksze mechaniczne trudności. Dla tego też *Preludja* pozostawiają po sobie jakieś niewysłowione wrażenie znużenia umysłu, próżno silącego się na to aby w tej powodzi tonów i hałasu pochwycić jakąś melodję, jakąś myśl któraby objaśniła słuchacza o intencji kompozytora. Pokazuje się ztąd, że można być dzielnym wirtuozem, nawet królem fortepianistów, a przecież jako muzyk i kompozytor nie wyróżniać się niczem chyba, tylko dziwactwem i niesfornością pomysłów.

—

× Na dzisiejszy program koncertowy w Dolinie Szwajcarskiej składają się dwa pokolenia rodziny królów walca, Straussów. W programie mieszczą się tylko utwory Jana Straussa ojca, oraz Jana i Józefa, synów.

—

× Panna Bianka Donadio mając w świeżej pamięci zbierane niedawno w Warszawie tryumfy, ma podobno nawiedzić nas znowu z zamiarem dania tu koncertu. W liście pisanym z Paryża, panna Donadio zapowiada nam swe przybycie w pierwszej połowie listopada. Po koncercie zaś uda się bezwłocznie do Petersburga, dokąd na czas jakiś została zaangażowaną.

—

× Wczorajszy Dziennik Warszawski podaje nowe rozporządzenie rządowe dotyczące używania języka rossyjskiego w sądach gminnych i przy załatwieniu niektórych czynności sądowych. Według nowego tego rozporządzenia od ogólnych przepisów, zalecających wprowadzenie języka rossyjskiego we wszystkich instytucjach i czynnościach sądowych, dopuszczają się pewne wyjątki, a mianowicie w sądach gminnych, przy roztrząsaniu spraw processowych, w rozprawach rad familijnych lub zarządów mass upadłości i nareszcie w sporządzaniu aktów notarjalnych.

—

× *Sprawy polityczne* rozpoznawane przez wojenno-śledczą komissję istniejącą w Warszawie, jak donosi „Goniec Urzędowy", oddane zostaną pod rozstrzygnienie nowo ustanowionych sądów. Porządek przejścia oznaczony zostanie przez Ministra Sprawiedliwości, Szefa Żandarmów i miejscowego Jenerał-Gubernatora. Po oddaniu spraw, śledcza komisja ma być zamknięta. Prośby tylko emigrantów pragnących wrócić do kraju, roztrząsane i decydowane będą przez specyalną komisję, którą Minister Spraw Wewnętrznych, po porozumieniu się z Szefem Żandarmów i miejscowym Jeneralnym Gubernatorem, utworzy. (*Dz. War.*)

—

× W numerze 13 „Kroniki rodzinnej" spotykamy *nieznany* dotąd wiersz Mickiewicza, którym pozwalamy sobie ozdobić szpalty „Antraktu." Wiersz ten wpisany był w album salonowe i ztamtąd, po długich latach ukrycia, wydobył się na światło... druku.

Czytajcie i delektujcie się!

Nieznajomej siostrze przyjaciołki mojej.

Przyjaciele wyrokiem smutnym rozłączeni,
Kiedy im wszystko stawi na ziemi przegrody,
Wybierają z pomiędzy niebieskich płomieni
Wspólną gwiazdę za wiecznej powiernicę zgody,
I tą gwiazdą, jak krzyżem świętego pierścienia,
Zaślubiają wzajemne— przynajmniej wspomnienia.

Ale jest milsza gwiazda, która przyjaźń budzi
W sercach dwojga dalekich, nieznajomych ludzi.
Dopóki błyszczeć będzie na północnem niebie
Patrząc ku niej, nam udziel choć cząstkę wejrzenia,
A kiedy nas opuści, by świecić dla Ciebie
Poślę za nią ku tobie, oczy i życzenia.

O! gdyby dozwoliły wyroki łaskawsze
Widzieć tę gwiazdę społem i zblizka i zawsze!

W Moskwie, d. 1-go X bris 1827 r.

—

× Założone, a raczej tylko pomyślane, podczas pamiętnej Wystawy rolniczo-przemysłowej, na placu Ujazdowskim—„Muzeum Przemysłu i Rolnictwa" już dziś, nie tylko egzystuje *de facto*, lecz widocznie rozwija coraz raźniej swoją działalność pożyteczną, zwłaszcza od chwili w której hr. L. Krasiński przyjął ofiarowaną mu godność Prezesa Komitetu tego Muzeum, tak młodego jeszcze. Nie potrzebujemy mówić o ważności i praktycznem znaczeniu takiej instytucji dla krajowego rolnictwa, tem bardziej iż na czele onej stoi jeden z najmożniejszych w kraju obywateli rolników, którego płody rolnicze i przemysłowo-rolnicze, najpierwsze na owej wystawie zajmowały miejsca—lecz i dla przemysłu naszego rzeczone Muzeum stać się może nader pożyteczną dźwignią, jeżeli zwłaszcza sami przedstawiciele tego przemysłu chętną mu pomoc dadzą.

Obecnie mają dobrą sposobność ku temu albowiem komitet zamierza urządzić w Warszawie, z początkiem listopada, „Wystawę Przemysłu" obejmującą wyroby należące do fabryk i rękodzielui, trudniących się obróbką i przygotowaniem rozmaitych przedmiotów metalowych. W tym celu hr. L. Krasiński jako prezes komitetu i p. Przystański jako dyrektor onego, zrobili odezwę do fabrykantów i rękodzielników warszawskich w której prypominając im o ważności i wpływie na podniesienie krajowego przemysłu, takich wystaw miejscowych, proszą o przysłanie celniejszych wyrobów, nie później jednak jak do dnia 1 sierpnia, wraz z dokładnem zawiadomieniem, ile miejsca potrzebować będzie każdy z wystawców na swoje produkta. Dodać tu jeszcze należy iż komitet powziął arcy praktyczne postanowienie, zwolnić wystawców od wszelkich kosztów wynikających z projektowanej przezeń expozycji i obowiązuje ich jedynie do dostawienia i zabrania z wystawy, dostarczonych na nią wyrobów. Szkoda tylko iż w odezwie swej, komitet nie zawiadomił, dokąd mianowicie wystawcy z wyrobami swemi zgłaszać się mają.

—

× Szesnaście lat żyła ź mężem w zgodzie... Nie było to, ani w tajemniczych zaułkach Londynu, ani w Paryżu, gnieździe wszelkiego zepsucia, ani nawet w Wiedniu, gdzie niemiec tłuste policzki do tłustej pieśni wydyma.

To było w Czerniakowie.

Szesnaście lat żyła z mężem...

A nie była to, ani księżna szukająca wrażeń, ani margrabina, ani królowa, czarodziejka bogatych buduarów, ani gryzetka z *quartier latin*, ani nawet nie przechadzała się wieczorem po bulwarach.

To była zwykła wiejska babula...

Szesnaście lat żyła...

I nie szło jej, ani o pereł urjańskich sznury, ani o łożę w teatrze, ani o krówkę graniastą, ani nawet o pęk wstążek wzorzystych.

Jej szło o miłość!

Szesnaście lat...

A ponieważ jej Wojciech był stary, więc poszukała sobie młodego, i dramat zawiązał się na piękne. I nie brakło tam westchnień i łez, rozpaczy i gorzałki... groźby i przekleństw, nie brakło.

Opuściła biedną chatkę, opuściła męża i dzieci...

Szesnaście!!!...

—

× *„Źle bez pieniędzy!"* zawołał był kiedyś ś. p. Stanisław Bogusławski w tytule swojej humorystycznej powiastki—ale gorzej jeszcze podobno z „pieniędzmi" jeżeli ich ktoś pilnować, jak oka w głowie nie umie! Doświadczyła tego na sobie jakaś młoda osoba, podczas onegdajszego przedstawienia w Alkazarze, albowiem w chwili gdy ulegając wrażeniom spektatorki „podróżowała na około świata" wraz z bohaterami Juljusza Verne'go, jakiś zręczny rzezimieszek plądrował po jej kieszeniach i wyniósł z nich łup niezgorszy, w postaci dwudziesto pięcio rublowego papierka. Już to onegdajsze widowisko wAlkazarze, musiało obfitować w czyhających na cudzą własność filutów, gdyż oprócz wymienionej już osoby, kilka innych okradziono także, choć już na mniejszą skalę. Tym razem jednak Merkury nie zaopiekował się dość czule wyznawcami swojemi, albowiem dostrzeżono ich kieszeniobójcze operacje i zmuszono do odbycia jeszcze jednej podróży—już nie około świata, lecz tylko do... kozy.

Sam fakt kradzieży, niema w sobie nic zadziwiającego - dopóki będą ludzie dający się okradać, dopóty nie zbraknie takich, którzy z ich niebaczności korzystać zechcą—lecz w obec powiększających się ciągle wypadków kradzieży ulicznej, dziwić się przychodzi, dla czego publiczność zawiadomiona

---

Czyli je Amor przeszył grotem,
I kazał tęsknić bez przyczyny?
Jak babcię kocham, nie wiem o tem.
Szeptały sobie coś w cichości
O poświęceniach dla ludzkości...

* * *

Już wieczór minął i noc blada
Szarawym płaszczem ziemię kryje,
Po nad łąkami mgła zapada,
Kwiat wonny chciwie rosę pije,
A Zosia Mani coś powiada.
I obejmuje ją za szyję.—
Wtem dąb skrzypiący rzekł do klonu,
— Ten siew podobno nie da plonu."

* * *

Ej dębie stary i skrzypiący,
Precz z niedowiarstwem do kaduka,
Bo mnie już złości szmer twój drwiący.
Wszak ta dziewczyna sławy szuka,
I na świat z duszy jej gorącej
Pożytek spłynie i nauka;
A ludzkość głupia—ludzkość chora
Znajdzie w niej mędrca i doktora.

* * *

. . . .

W dziesięć lat potem—pyszne lato!
Słońce się póżno do snu kładło,
Kryjąc obłoki złotą szatą,
Księżyc wychylił twarz wybladłą,
Szeroką, pełną i pyzatą,
I kropel rosy miljon padło
Na barwne kwiaty, na trawniki,
I odezwały się słowiki.

* * *

Na starym dębie gołąb grucha,
Pod dębem siadły dwie mężatki
I szepcą sobie coś do ucha.
Przy nich igrają hoże dziatki,
A jedna drugiej bacznie słucha
Rzucając w stronę wzrokiem matki.
Słyszała lipa wiekiem zgięta,
Po czemu teraz są kurczęta.

* * *

Klon z dębem zaczął szept swój drżący,
Trącając z lekka listkiem w listek
I sypiąc krople rosy lśniącej;
— „To kwiat doktorów i artystek,
Bogaty sercem, życiem wrzący,
To cel kobiecej myśli wszystek"—
Dąb w odpowiedzi schylił czoło
I skrzypnął raźnie i wesoło.

Kl. Junosza.

o nich codzień przez organa prasy, nie staje się ostrożniejszą, zwłaszcza też znajdując się w miejscach natłoczonych rozmaitemi warstwami spektatorów, jak ogródkowe teatrzyki naprzykład. Nad kradzieżami dopełnianemi w mieszkaniach i nad nocnemi wyprawami złoczyńców, czuwa wyborny hufiec z śledczego wydziału policji, lecz nad kieszeniami podczas widowisk i zebrań tłumniejszych, już sami właściciele onych czuwać powinni.

—

× Dyrekcja teatrzyku w Alkazarze, po zrobieniu paru prób z komedji hr. Bobrowskiego, „Żmije“, wystawienia tej sztuki, jak nam mówiono, zaniechała zupełnie. Szkoda!

—

× Wkrótce p. Fliege da nam sposobność poznania kilku, nigdzie dotąd niegranych kompozycyj Moniuszki, które pozostały po śmierci niezapomnianego mistrza. Wejdą one w program koncertu złożonego wyłącznie z dzieł twórcy „Halki“, jaki niezadługo danym będzie w Szajcarskiej Dolinie.

—

× W ostatnim ciągnieniu pożyczki premjowej, Piotr Sirotkin, właściciel dwóch domów w Petersburgu, wygrał 200,000 rubli!

—

× W odległości czternastu wiorst od Teodozji wykryto źródło mineralne, które, jak wnosić wypada z rezultatów analizy chemicznej, powinno być wielce skuteczne w chorobach trzewiowych, skrofułach i reumatyzmach.

⊙ Rozchodzi się smutna pogłoska o skonie Jana Tańskiego b. redaktora „Kaliszanina“ i wspólnika dyrekcji teatru lwowskiego. Miał on zakończyć życie w dniu 14 b. m. o godzinie 10½ wieczorem we Lwowie.

—

⊙ 13 lipca w paryzkim teatrze „Gymnase“ przedstawiono pierwszy raz trzechaktową komedję hrabiny Mirabeau: „Château-fort“—z powodzeniem.

—

⊙ W teatrze Vaudeville w Paryżu, publiczność napływa tłumnie na przedstawienie komedji: „Monsieur qui suit les femmes“.

—

⊙ Stanisław Jasiński artysta teatru krakowskiego przybył do Warszawy i ma zamiar debiutować na scenie teatru Letniego.

—

⊙ Włoscy autorowie dramatyczni: Ferrari, Torelli, Marenco, Cavalotti i inni, przedstawili rządowi prośbę o wydanie prawa zabezpieczającego własność literacką. Na mocy tego prawa nie będzie wolno dyrektorom teatrów wystawiać żadnej sztuki bez wyraźnego upoważnienia autora, jego spadkobiercy lub pełnomocnika.

—

⊙ Dnia 2 Lipca r. b. śpiewano w Paryżu „Córkę pani Angot“ po raz *sześćsetny szósty!*

—

⊙ Słowiczogłosa *Nilsson* uszczęśliwi swą ojczyznę Szwecję dwunastoma koncertami. Koncerta te odbędą się pomiędzy 10 Sierpnia i 10 Września roku bieżącego. Ojczyzna za to patrjotyczne poświęcenie *zapłaci* jej 60,000 franków.

—

⊙ Uniwersytet lwowski wysłał do Filadelfji Juljana Grabowskiego docenta chemji przy tymże uniwersytecie, b. ucznia szkoły głównej warszawskiej, a to w celu zbadania produkcji nafty w Ameryce.

—

⊙ Niedaleko Kernar (wMorbihanie) w głębokiej jaskini wykopano mnóstwo zabytków starożytnych, pochodzących z epoki zwanej przez archeologów *bronzową*. Topory, lance, miecze i strzały tam znalezione, odznaczają się wyrobieniem iście artystycznem.

—

⊙ Francuska komisja budżetowa, uchwaliła na rok przyszły następne subwencje dla teatrów paryzkich: dla *Wielkiej Opery* 800,000 franków, dla *Théâtre Français* 240,000 fr., dla *Opéra comique* 140,000 fr., dla *Théâtre Lyrique* 100,000 fr., i dla *Odeonu* 60,000 fr.

—

⊙ Włosi cieszą się nadzieją, że w tym roku na jesieni usłyszą u siebie (w Tryjeście) swą córkę marnotrawną *Adelinę Patti.*

—

⊙ Poszukiwania archeologiczne w Grecji dokonywane przez uczonych francuskich, zaczynają przynosić plony bogate. Zarządzone rozkopy w południowej stronie Akropolu uwidoczniły wiele rzeźb i dokumentów pochodzących z czasów najświetniejszej epoki dla Aten. Pomiędzy teatrem rzymskim *Regilla*, a miejscem na którem wznosił się niegdyś wspaniały pomnik Thrasyllosa, w samym rogu krawędzi Partenonu, wykopano płaskorzeźbę dwóch figur śpiących, przedziwnie zachowaną. Po nad łożem wyryte słowo *Asklépiôs* oznacza, że artysta poświęcił ten utwór Asklepjuszowi. Opis pozostawiony przez Pauzaniasza objaśnia nas, że świątynia Eskulapa wznosiła się w tem samem miejscu, gdzie obecnie znaleziono płaskorzeźbę. Na dwóch innych rzeźbach nieco uszkodzonych, wyczytano imie archonta Enthiosa i Demetriasa.

—

⊙ P. Leard telegrafista paryzki, wynalazł dowcipny przyrząd do przesyłania depesz telegraficznych, za pomocą skombinowanych z sobą zwierciadeł, przesyłających światło chemiczne w dalekie przestrzenie, bez względu na znajdujące się między dwoma punktami góry. Ciemne znaki na tle światła, stanowią rodzaj alfabetu telegraficznego. Takie depesze najniezawodniej są lepsze od przesyłek wiadomości balonami lub gołębiami. Próby odbyte z przyrządem Learda powiodły się najzupełniej.

—

⊙ Siedm samobójstw dokonanych w ciągu jednej doby w Wiedniu—Brr! A jednak są to fakta zapisane w kronice ubiegłego tygodnia i nieulegające żadnej wątpliwości.

—

⊙ Donoszą ze Lwowa, że konkurs teatrów dla dzieci został roztrzygnięty w zeszłą środę. O dwie nagrody w kwocie 70 zł. i 50 złr. ustanowione przez właściciela księgarni Polskiej i wydawcę „Bibljoteki teatrów dziecięcych“ p. Adama Bartoszewicza, ubiegały się następujące sztuki, nadesłane przed dniem 31 Maja jako ostatecznym terminem: 1. Lepiej się uczyć; 2. Pracowite pszczółki; 3. Oliwa wypłynie; 4. Janek; 5. Cioteczne siostry; 6. Na wakacje; 7. Macocha; 8. Grymaśnica ukarana; 9. Fanfaron ukarany; 10. Podstęp ukarany; 11. Leniwy Staś i 12. Towarzysze. Komisja, zebrana w komplecie, pierwszą nagrodę przyznała jednomyślnie sztuce *Grymaśnica ukarana*, której autorką, jak się po otwarciu koperty okazało, jest pani Marja z Łozińskich Popławska z Warszawy; drugą nagrodę (6 głosami na 7 głosujących) sztuce *Leniwy Staś*, napisanej, jak się okazało, przez autorkę, która w kopercie nazwała się „Marysia M.“ ze Swarzędza w Wiel. ks. Poznańskiem. Sztuka *Pracowite pszczółki*, odznaczająca się okok innych zalet piękną tendencją i wraz z poprzedniemi zalecona do nagrody, otrzymała w głosowaniu o nagrodę drugą jeden głos obok *Leniwego Stasia*. Ze względu tedy na uznanie, jakie sztuka ta znalazła w komisji, obecny na posiedzeniu dawca nagród konkursowych p. Adam Bartoszewicz oświadczył gotowość powiększenia liczbę nagród o jedną jeszcze w kwocie 25 zł., a tak *Pracowite pszczółki*, której autorką, jak się okazało jest pani Marja Grabowska z Częstochowy, uwieńczone zostały dodatkowo otworzoną nagrodą trzecią. Komisja konkursowa później ogłosi sprawozdanie szczegółowe.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu S. K. T. M. — Zmartwiłeś nas pan srodze! Przesłałeś wiadomość ciekawą i do tego jeszcze obrobioną z dowcipem i swobodą—słowem, dałeś nam pan artykulik, cacko w swoim rodzaju. Ale... cóż z tego gdy obraz jest tak jaskrawy, chociaż malowany z natury—że oprawić go w ramy „Antraktu“ *nie możemy*. W każdym razie, dziękujemy panu serdecznie i o dalszą pamięć o nas prosimy.

—

Paniom: Karolinie B. i Józefie S. Adres pana Erazma Szursta, który wynalazkiem swoim sprawił reformę w dentystyce nie wiadomy nam dotąd. Postaramy się jednak dowiedzieć się o nim wkrótce.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 8 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski.

Redaktor, Jan Mieczkowski.